

TOMASZ WIŚLICZ

<https://orcid.org/0000-0001-9621-457X>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Ad 1. Szczęśliwie się składa, że próbę podsumowania historiografii polskiej ostatnich 30 lat przedstawiłem w referacie pt. „Nowe tendencje w historiografii polskiej po 1989 roku. Raport diagnostyczny”, zamówionym przez organizatorów jednej z sesji XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, we wrześniu 2019 r. Raport ten jest dość obszerny i jego celem było raczej przedstawienie dynamiki zmian w sposobie uprawiania historii naukowej ostatnich dziesięcioleci, niż ich oceny. Niemniej jednak ocen również nie udało się uniknąć. Najkrócej ujmując, opisałem w raporcie cztery główne tendencje, charakteryzujące moim zdaniem polską historiografię tego okresu. Pierwszą z nich nazwałem „Od «mitu» do «prawdy historycznej» i z powrotem”. Naznaczona jest ona napięciem między pozytywistycznym optymizmem poznawczym a przekonaniem o służebnym, praktycznym charakterze historiografii. Spowodowało ono, że formułowana nieco na wyrost nadzieja na stworzenie wolnej od ideologii, uczciwej i „prawdziwej” historiografii, w obliczu nieprzetrawienia postmodernistycznej krytyki historii oraz specyficznej konfiguracji czynników politycznych i kulturowych ugrzęzła w zasadniczo jałowych sporach o historyczną rację i odmętach „polityki historycznej”. Mitotwórstwo stało się w Polsce na powrót protezą historiografii i niemal całkowicie zepchnęło naukową historię w cień, co widać nawet w krzyczącej dysproporcji wydatków budżetowych państwa przeznaczonych na „politykę historyczną” w stosunku do finansowania badań historycznych. Niezwykle zasmucający jest fakt, że takie reguły gry zaaprobowano również wielu historyków, legitymizując swoimi tytułami profesorskimi polityczne komentarze w mediach partyjnych.

Pozostałe tendencje, które opisałem, dotyczą zatem albo tego marginesu, który stroni od mitotwórstwa, albo stanowią reakcję na to zjawisko. Tak więc drugą tendencją, zdecydowanie pozytywną, jest widoczna ewolucja polskiej historiografii w ostatnich 30 latach od odrzucenia metanarracji, przez antropologiczne zainteresowanie jednostką/grupą lokalną, po ponowne podjęcie badań w szerokiej perspektywie, pozwalających na

wysuwanie hipotez wyjaśniających wielkie zjawiska historyczne. Jest to nurt, który pozostaje najbliższej związanej z tendencjami w historiografii światowej i wydaje owoce najbardziej intersubiektywne, umożliwiające ponadlokalne porównania, a także – wbrew opinii wielbicieli „mitotwórstwa” – najlepiej służące wprowadzaniu historii Polski do światowego dziedzictwa wiedzy o przeszłości. Trzecią wyróżnioną tendencją jest dynamiczny rozwój czegoś, co ogólnie określiłem jako „historie tożsamościowe”, tworzące się zwykle obok lub wręcz w opozycji do narracji polityki historycznej. Są to różnego typu badania w zakresach przez nią pomijanych bądź dewastowanych, takich jak historia grup podporządkowanych, historia lokalna czy genealogia. Tego typu badania nie tylko odpowiadają na pewne zapotrzebowania ludzi niezwiązanych ze światem akademickim, ale również nierzadko angażują ich do współpracy, co może stanowić jednak zarówno wyzwanie, jak i pewne zagrożenie dla historii naukowej.

W końcu czwartą opisaną przeze mnie tendencją jest „poszukiwanie miejsca poza historią”, dotyczące nie tylko badaczy, lecz również całych dziedzin badań nad przeszłością, które są wypierane poza mury instytucji historycznych ze względu na coraz silniej dominujące podporządkowanie historii potrzebom polityki historycznej. To jest tendencja bardzo niebezpieczna, gdyż coraz częściej na zasadnicze pytania dotyczące przeszłości zaczynają odpowiadać specjaliści z zakresu innych nauk humanistycznych i społecznych. Historycy mogą się zżymać na ich często nieporadne stosowanie historycznych metod badawczych, ale krytyka taka – siłą rzeczy – nie znajduje zrozumienia poza naszą dyscypliną, a tymczasem jądro dyskusji na temat przeszłości stopniowo opuszcza progi wydziałów historycznych. Można wręcz odnieść wrażenie, że piłka znajduje się już po tamtej stronie, a historycy tylko reagują na tematy narzucone przez inne nauki. Równie poważnym zagrożeniem staje się coraz silniejszy nurt tworzenia narracji na temat przeszłości poza środowiskiem naukowym w ogóle. Są to zwykle różnego rodzaju „historie” rewizjonistyczne, negacjonistyczne i spiskowe, często karmiące się również w jakiś karykaturalny sposób mitami polityki historycznej, które jednak w dobie niezwyklego rozwoju komunikacji cyfrowej swobodnie wypierają wiedzę historyczną na zasadzie prawa Kopernika.

Ad 2. Trudno jest przewidywać przyszłość rozwoju dyscypliny naukowej, a jeszcze trudniej wyznaczać priorytety badań. Biorąc pod uwagę ogólnoswiatowe zagrożenie pozycji humanistyki w ogóle, można się domyślać, że coraz częściej historiografia będzie musiała się dopasować do zasadniczych pytań stawianych przez nauki doświadczalne oraz odnosić się do aktualnych problemów o ogólnoludzkiej skali. Jakkolwiek taka

przyszłość historiografii nie jest moim marzeniem, to jednak wydaje się nieuniknione, że historia będzie się dostosowywać do tego wzoru po to, żeby w ogóle zachować jakieś znaczenie. Pomimo to, sądzę, że badania historyczne również poza powyższymi kierunkami będą radziły sobie nie gorzej niż obecnie, gdyż i tak już od dłuższego czasu historiografia (jako nauka) jest dziedziną marginalną i gabinetową, żywiącą się resztkami z pańskiego stołu. Musimy pogodzić się z faktem, że już nigdy historia nie powróci do takiego znaczenia, jak w XIX i pierwszej połowie XX w., gdy organizowała ona wyobraźnię ludów, wywoływała wojny i pogromy — ale to przecież dobrze.

A jakie kierunki badań warto — moim zdaniem — rozwijać w najbliższej przyszłości? Przede wszystkim te, które przełamują wszelkie dogmatyzmy interpretacji, odziedziczone po naszych dyscyplinarnych przodkach. Bierzmy z nich to, co najlepsze w zakresie warsztatu badawczego czy kultury humanistycznej, ale pozostawmy historykom historiografii ich nacjonalistyczne uprzedzenia, społeczne schematy, teleologie i teologie polityczne. W mojej specjalności badawczej — czyli historii nowożytnej — wyzwaniem jest na pewno rekonceptualizacja dziejów społecznych, a także sprzęgnięcie ich z aktualną wiedzą historyczną na temat środowiska, geografii, ekonomii i innych dziedzin nauk społecznych (co oczywiście samo w sobie nie jest postulatem nowym, lecz jakoś w ostatnich dekadach zaniedbanym). Niezwykle ważna — a także aktualna — byłaby również reewaluacja dziedzictwa Oświecenia, które stało się w ostatnich dziesięcioleciach chochołem i chłopcem do bicia dla zupełnie sprzecznych czasom orientacji interpretacyjnych. Koniecznie należy również pogłębiać coś, co jest niewątpliwym sukcesem polskiej historiografii nowożytnej ostatnich 30 lat, czyli umiędzynarodowienie dziedzictwa Rzeczypospolitej, która w różny sposób stała się wyobrażoną ojczyzną dla historyków z wielu narodów zamieszkujących niegdysiejsze jej terytorium.

Ad 3. Czy historiografia polska może pozostać wspólna? Ależ oczywiście! Wystarczy dokonać tego drobnego kroku i wznieść się ponad spory o moralną rację, przyjąć do wiadomości, że różnorodność interpretacji w historiografii jest rzeczą dobrą i wskazaną — tak długo jak pozostają one metodologiczne poprawne, odnoszące się do aktualnego stanu wiedzy naukowej oraz tworzone w uczciwej intencji poznawczej. Niewątpliwie jest czas na syntezę, a raczej syntezy (w liczbie mnogiej) dziejów Polski, a także polskie syntezy dziejów ponadnarodowych. Chodzi tu oczywiście o syntezy, które będą ze sobą dyskutować, a nie zbierać wokół siebie krąg fanatycznych wyznawców. Bezdyskusyjnie w tym celu profesjonalna historia musi odciąć się od polityki historycznej dopóty,

dopóki ta pozostawać będzie upartyjniona i wykluczająca — czyli w polskich warunkach przynajmniej przez jedno–dwa pokolenia, pod warunkiem całkowitej zmiany sposobu edukacji historycznej w szkołach oraz nieprzerwanego funkcjonowania wartościowej „historii stosowanej” (*public history*).

Ad 4. Wiedzie to nas od razu do odpowiedzi na pytanie czwarte — o społeczną funkcję historiografii teraz i w przyszłości. W ostatnich 30 latach imperatyw służby społeczeństwu czy narodowi, o którym tak pięknie pisał Władysław Konopczyński, zbyt łatwo przywiódł wielu historyków do służalczości — służalczości temu, kto się za „naród” czy „społeczeństwo” podawał. Czasem chodziło po prostu o służbę fantomowi, którego historyk przedstawiał sobie za „naród/społeczeństwo”, gdyż jego wiedza i refleksja teoretyczna na tematy społeczne zatrzymała się na broszurach ideowych z początku XX stulecia. Zatem odpowiedź brzmi: nie. Niech muza Klio własną piersią obroni historyków przed „służbą” społeczną. Społeczne znaczenie historiografii powinno wynikać z jej wartości poznawczej i interpretacyjnej, a nie stanowić cel, choćby poboczny, pracy historyka. Wiem, że może to być odczytane jako wezwanie do zamknięcia się w wieży z kości słoniowej, ale tak nie jest. Profesjonalna historiografia nie ma najmniejszych szans w starciu z finansowym i medialnym taranem polityki historycznej, dziennikarskich bajdurzeń lub amatorskich pseudo-historii. Nikły też jest jej wpływ na edukację historyczną, a na wiedzę o przeszłości funkcjonującą w przestrzeni publicznej bywa bardzo ulotny. Jedyne, co w perspektywie najbliższych paru dekad możemy uczynić, to odzyskać głos organizujący wyobraźnię nauk humanistycznych i społecznych na temat przeszłości. Ale i to będzie zadaniem ogromnie trudnym w obliczu naszych zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych ograniczeń. Warto jednak byłoby chociaż spróbować.